Nr. 236 — **Poniedziałek 25 Sierpnia 1884.** — **Rok II.**

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Ludwika króla.
Wtorek: Zefiryny.
Środa: Przen. św. Kazimierza.
Czwartek: Augustyna.
Piątek: Ścięcie św. Jana Chrz.
Sobota: Róży z Limy.
Niedziela: Rajmunda.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie przepiórki i dzikie gołębie, bażanty i kuropatwy, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 5 g 15 min
Zachód słońca o 6 g. 46 min.
Barometr: 771 — Pogoda niepewna.

Wiec ruski w Dolinie.

Dnia 21. b. m. odbyty w Dolinie wiec ruski zgromadził przeszło 500 uczestników, a między niemi z górą 100 inteligencji, resztę włościan, przeważnie z dolińskiego i kałuskiego powiatu. Ze Lwowa przybyli poseł sejmowy Romańczuk, dr. A. Ogonowski profesor uniwersytetu, B. Płoszczański redaktor „Słowa“, Audykowski i Franko literaci.

Wiec zagaił ks. Zajączkowski jako prezes dolińskiej Rady narodnej, przedstawiając ks. Bazylego Łopatyńskiego, dziekana z Rozdołu, na przewodniczącego.

Ks. Łopatyński otwiera wiec przemową na temat „jeszcze Ruś nie zginęła“, i wnosi okrzyk na cześć cesarza, a zgromadzeni odśpiewują „mnohaja lita“.

Na sekretarzy powołuje Więckowskiego i Córkowskiego; komisarzem urzędowym jest Gawiński, praktykant starostwa.

Poczem poseł Romańczuk wstępuje na trybunę i referuje trzeci punkt programu, jak mamy się chronić od szkód, które zwierzyna sprawia w naszych zasiewach i w bydle?

Mowca przedstawia naprzód obraz statystyczny szkód, zrządzanych przez dzikie zwierzęta, a w szczególności w dolińskim powiecie, gdzie rażący przykład stanowi gmina Mizuń, w której w jednym roku skonstatowano szkody przez dzikie zwierzęta zrządzone w wartości 1632 zł., a w małej gminie Nowy Mizuń, składającej się tylko z 14 gospodarzy, wartości 382 zł., w Niebyłowie zaś wyrządziły dziki jednej nocy jednemu tylko gospodarzowi szkodę wartości 50 zł. Przypomina też mowca wypadek z przeszłego roku w Perehińsku, gdzie niedźwiedź dwóch ludzi rozdarł, a jednego ciężko pokaleczył. Następnie wykazuje mowca cytatami z patentów ces. z lat 1786 i 1849, tudzież przepisów łowieckich z 1852 i 1853 r., że właściciele gruntów nie byliby narażeni na takie szkody, gdyby ustawy były należycie wykonywane; ale niestety — zauważa mowca — starostwa żałącym się włościanom nie dają innej pomocy, lecz zazwyczaj tylko radę, ażeby w nocy swoich pól pilnowali, krzyczeli, dzwonili, kamieniami rzucali i t. d.

Mowca konkluduje, że winę ponosi niedostateczne ustawodawstwo, a jeszcze więcej niedostateczne wykonywanie ustaw, a w części sami gospodarze przez to, iż nie upominają się należycie o swoje szkody.

W końcu przedstawia mowca następujące trzy rezolucje, które wiec uchwala:

1. Narodny wiec w Dolinie przedkłada wysokiemu Rządowi krzywdy, jakie ponoszą gminy i gospodarze z przyczyny niedostatecznego lub niewłaściwego i niedokładnego wykonywania ustaw o posiadaniu i noszeniu broni i o polowaniu i domaga się:

a) ułożenia nowych ustaw korzystniejszych dla gmin i gospodarzy, lub odpowiedniej zmiany obecnych ustaw,

b) zanim te nowe ustawy wejdą w życie dokładniejszego wykonywania obecnych ustaw w duchu sprzyjającym gminom i gospodarzom, a w szczególności,

aa) ażeby w tych miejscowościach, w których lasowa zwierzyna, dziki i niedźwiedzie wyrządzają szkody w zasiewach i bydle, wszystkim porządnym a zagrożonym gospodarzom wydawały władze pozwolenia noszenia broni,

bb) ażeby licytacje gminnych polowań przeprowadzały starostwa wedle możności najkorzystniej i wedle woli gmin tak co do wysokości czynszu jako też co do osoby wynajmującego,

cc) ażeby władze baczyły na jak największe wyniszczenie szkodliwej zwierzyny,

dd) ażeby władze przeprowadzały jak najsprawiedliwiej wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez dzikie zwierzęta.

2. Narodny wiec w Dolinie wzywa gminy i gospodarzy, którzy ponoszą szkody od dzikich zwierząt, ażeby korzystając ze swoich praw,

a) udawali się licznie do starostw z prośbami o paszporta na broń,

b) stawali do licytacji gminnych polowań i starali się, ażeby te polowania dostawały się w odpowiednie ręce,

c) udawali się do starostw o niszczenie szkodliwych zwierząt, gdzie takowe bardzo się rozmnożyły,

d) ażeby w razie wyrządzenia szkody domagali się u starostw sprawiedliwego wynagrodzenia poszkodowania.

e) ażeby przez swoich posłów wnosili petycje do sejmu o zaradzenie ich krzywdom,

f) ażeby swoje krzywdy podawali do publicznej wiadomości przez gazety, wiece i t. d. i w ten sposób starali się podać jak najwięcej dat w tej sprawie.

3) Narodny wiec w Dolinie wzywa tak ruskich jak w ogóle wszystkich posłów z mniejszych posiadłości, ażeby petycje takie gorąco popierali i starali o korzystne dla gmin i gospodarzy załatwienie sprawy o polowaniach i zabezpieczeniu przed dzikiemi zwierzętami.

W tej sprawie przemawiali ks. Kobrzyński, włościanin Jurko Komarów i ks. Łopatyński, na którego wniosek uchwalił wiec dodatkową rezolucję, ażeby starostwa licytacje gminnych polowań odbywały w kancelarjach gminnych.

W ogóle cały referat posła Romańczuka wywarł jak najlepsze wrażenie przez to, iż był traktowany nie namiętnie i poważnie.

Następnie referował profesor Ogonowski pierwszy punkt programu: jak mamy korzystać z naszych praw konstytucyjnych, ażebyśmy z nich mieli więcej korzyści, niż dotychczas?

Wyłożywszy dość popularnie zasady konstytucji, rozwodził się mowca następnie długo w lirycznym tonie nad uciemiężeniem Rusinów przez Polaków, przyczem dostało się też Macierzy polskiej i komitetowi wydawnictwa dziełek ludowych, a pomimo to przyznał mowca w końcu, że sami Rusini winni najwięcej temu, iż nie mają odpowiedniej reprezentacji w sejmie i Radzie państwa, albowiem przy wyborach liżą się panom i głosują za pieniądze. Rozumie się, że także na koniku dobromilskim wyprawił hecę przeciw Polakom. W ogóle cały referat zrobił takie wrażenie, że przewodniczący nie otworzył nawet debaty, lecz podał odrazu pod uchwałę następujące rezolucje:

1) ażeby przy zbliżających się wyborach do Rady państwa wszyscy Rusini popierali kandydatów Rady ruskiej.

2) ażeby przez zgromadzenia, wiece i petycje popierać działalność naszego zastępu reprezentantów ruskich w sejmie i Radzie państwa,

3) wezwać wybraną na wiecu lwowskiem w sprawie dobromilskiej deputację, ażeby jak najspieszniej udała się do Wiednia.

Następnie p. Zakliński ze Stanisławowa referował drugi punkt programu: jak mamy chronić naszą ziemię, ażeby nie przechodziła w cudze ręce?

W długiej przemowie poruszył mowca mnóstwo spraw, jak ustawę drogową, konkurencyjną i przedłożył długi szereg rezolucji, które przekazano Wydziałowi dolińskiej Rady narodnej do załatwienia.

W końcu J. Franko ze Lwowa referował osobny punkt programu: jakby nam zaprowadzać trzeźwość, czytelnie, śpiew choralny, kramiki, spichlerze, kasy pożyczkowe, ażeby przez to wydobyć się z naszej biedy?

Referent podołał swemu zadaniu o tyle, o ile to było możliwem w obec okoliczności, iż dopiero po przybyciu na wiec zniewolono go do objęcia referatu, który właściwy referent pan Z. w ostatniej chwili złożył.

W ciągu wiecu nadeszły liczne telegramy, a mianowicie od towarzystwa Kaczkowskiego, wydziału Rady ruskiej, od członków gminy Radruże w powiecie rawskim, od członków czytelni w Rozdole, od mieszkańców Podwołoczysk, dwa z Podhajec, i od Leona Pawęckiego ze Lwowa.

Wreszcie uchwalono wnioski T. Bieleckiego z Doliny:

1) ażeby podania o surowicę jak najspieszniej załatwiano,

2) ażeby dzikie spławianie drzewa z gór ustało, albo właściciele drzewa brzegi należycie ubezpieczali.

Wyjąwszy zahonyste wycieczki profesora Ogonowskiego, wypadł cały wiec jak najlepiej i dowodzi, iż Rusini biorą się należycie do pracy.

Przez cały czas zgromadzenia przysłuchiwał się obradom marszałek powiatowy Mazaraki.

Jeszcze z pobytu Czechów w Krakowie.

Opisując uroczystości krakowskie wspomnieliśmy parę razy o wieczorku odbytem w kole literacko-artystycznem, i o przemowach chorwackiego poety p. Harambasicza. Dopiero teraz otrzymaliśmy streszczoną wiernie jedną jego mowę, bardzo charakterystyczną i dla naszych stosunków międzynarodowych ważną.

Jak wieszcz prawdziwie natchniony przemawiał kroat Harambasicz. Mowa jego, odznaczająca się zdumiewającemi zaletami krasomówczemi i olśniewającym wszystkich polotem, wywarła ogólnie wielkie wrażenie i była wypadkiem znaczącym nietylko wieczoru, ale w ogóle całej uroczystości. Mówca ten był porywającym tłumaczem gorących uczuć sympatji swojego narodu dla nas. Nie pokuszam się nawet, nie mając stenogramu pod ręką, oddać niepospolite piękności tej zachwycającej improwizacji. Podam tylko główną jej treść.

Mówca zapewniał, iż najpiękniejsze chwile życia spędził u Czechów i u nas. Pragnie on z całej duszy wolności wszystkich Słowian, czuje się on ich bratem, ale Benjaminem słowiańszczyzny całej, słowiańszczyzny prawdziwej są Polacy, ten naród rycerski, którego wieszcze i artyści stanęli na wyżynie niedosięgniętej przez inne narody. — „My Kroaci — mówił dalej — czujemy

się szczególniej pociągnięci sympatją ku Polakom. My mamy z nimi wiele wspólności. Pierwotna nasza ojczyzna, Biała Chrobacja leżała, u podnóża Karpat, właśnie tu, gdzie stoi gród Krakusa. Kiedym przekroczył granicę waszej pięknej ziemi, ujrzałem wasze sioła z chatami dymiącemi się i poszytemi słomą, wasz lud przeważnie w białych szatach, kiedym przypatrzył się zwyczajom i obyczajom waszego ludu, słyszałem jego gadki i pieśni, myślałem na chwilę, iż jestem w własnym kraju... Z pod podnóża Karpat poszliśmy na południe i jesteśmy Polakami pomiędzy południowymi Słowianami. Mieliśmy jednakową przeszłość, będziemy też mieli i jednakową przyszłość. U nas wielbią nad wszelki wyraz waszych poetów, mistrzów pędzla i bohaterów waszych. Poznajcie nas bliżej, nadstawcie ucho do naszego serca, a słyszeć będziecie, że to braterskie serce jak najgoręcej dla was bije. Poznajcie nas, zbliżcie się do nas, a zobaczycie u nas ludzi, których stopa nigdy nie postała na waszej ziemi, a którzy czytują i dobrze po polsku deklamują nieśmiertelne utwory Mickiewicza, Słowackiego i innych waszych wielkich pieśniarzy. Przyjedźcie mili bracia do Białego Zagrzebia. My was przyjmiemy z otwartemi ramionami. A nadarza się dla takich odwiedzin dobra sposobność. W przyszłym roku będziemy święcili 50-letni jubileusz odrodzenia naszego. 50-letni jubileusz Ludwika Gaja, który dał nam pisownię i odrodził nas w kierunku literackim i narodowym. Przyjedźcie mili, a sercem ukochani bracia do naszego słowiańskiego Białego Zagrzebia".

KRONIKA.

Znowu wielki pożar. Donoszą nam z Mikołajowa nad Dniestrem (stacja kolei Albrechta): D. 22 bm. przy silnym wietrze zgorzała wieś Rozwadów, ogółem spłonęło około 130 numerów z zabudowaniami gospodarskiemi i kreszencują tegoroczną. Rozwadów ucierpiał już tego roku dwukrotnie od powodzi, obecnie tedy zapanował głód, a przytem od kilku tygodni panuje szkarlatyna. Ratunek czynny nieśli ludności hr. Logotheti z sikawkami z Drohowyża tudzież naczelnik stacji p. Felczyński, który też wspólnie z prof. Szulem zajęli się utworzeniem komitetu zapomogowego. Fundacja skarbkowska nadesłała 200 gld., hr. Logotheti 100 bochenków chleba. Udano się także do Wydziału krajowego.

Sprawa nocnych kawiarń i szynków, ostatniemi czasy tylokrotnie omawiana w dziennikach tutejszych, została ostatecznie załatwioną przez policję lwowską. Mianowicie z wyjątkiem dwu kawiarń: Müllera i Dobrowolskiego, mają wszystkie inne już o godzinie pierwszej po północy być zamknięte. Szynkom udzielono takież same pozwolenie ale nie wielu; te bowiem, które bądź zwróciły na siebie uwagę przez ciągłe burdy i bijatyki, bądź utrzymujące u siebie indywidua podejrzane, muszą zamykać o godzinie jedenastej. W skutek tych rozporządzeń policji, straci wprawdzie gmina miasta Lwowa około 6000 złr., które policja z taks nocnych corocznie magistratowi na fundusz ubogich wypłacała, ale zdaniem naszem, moralność publiczna podniesie się w mieście i taką stratę materjalną można będzie przeboleć. Zresztą mniej gmina wyda na aresz ta i szpitale, gdy będzie mniej bijatyk i orgij.

Suty deszcz padał wczoraj od godz. 2 w nocy do 9 z rana, ożywiając wegetację sadowiny i ogrodowizny, cierpiącej wskutek posuchy. W ciągu dnia ulewa się powtarzała kilka razy.

Niewątpliwe samobójstwo popełnił żołnierz, którego zwłoki znaleziono w sobotę (jak donosiliśmy) na W. Zamku. Należał on do 95 pułku piechoty. Miejsce, gdzie znaleziono trupa, należałoby desinfekcjonować, albowiem ciągle jeszcze rozchodzi się stamtąd okropny fetor.

Zarobkowanie bez koncesji. Onegdaj przyaresztowano niejaką Ulrich, byłą sługę, dziś porosłą w piórka, która od jakiegoś czasu wynalazła sobie łatwy zarobek, biorąc od dorożkarzy rozmaite kwoty tytułem zadatku na różne wrzekome jazdy. W ten sposób wyłudziła około 70 guldenów. Ale do czasu dzban wodę nosi, tak i tej jejmości ucho się urwało, jeden bowiem niegłupi dorożkarz, poznał jaki to ptaszek i przytrzymał ją.

O ekscesach stacjonowanych w Tarnowie dragonów donoszą do *W. Allg. Ztg.* niesłychane rzeczy. Jeżeli to wszystko prawda, to rzeczywiście czas, żeby wyższe władze wojskowe wglądnęły w sprawę, bo widocznie powaga komendy pułkowej jest niedostateczną. Już przed dwoma laty podejrzywano dragonów o zamordowanie i obrabowanie pewnego robotnika kolejowego, uwięziono nawet wtedy kilku dragonów, lecz śledztwo prowadzone z niedostateczną energją, nie zdołało nic wykryć. Napadanie szynków z dobytą bronią weszło na porządek dzienny. Onegdaj nawet kilkunastu dragonów wpadło na wesele do bardzo przyzwoitego mieszczanina, a na jego przedstawienie, że to zabawa tylko dla proszonych gości, dragoni pokiereszowali go pałaszami, zatarasowali drzwi i zmusili dziewczęta do tańca. Ostatni czyn tych „bohaterów" jest już wręcz okropnym. Oto trzej podoficerowie Sandstein, Dominow i Wehrstein popiwszy się w rozmaitych szynkach, gdzie gwałtem zdobywali trunki, udali się pod wieczór na plantacje, gdzie spotkali niejakiego Wojciecha Mroza, spieszącego z swoją narzeczoną Marją Harmazanką do pociągu kolejowego, dragoni opadli Mroza i bili go tak długo, dopokąd nie stracił przytomności. Następnie porwali jego narzeczoną i mimo przerażających krzyków gwałcili ją. Przybyły policjant Wojciech Biernacki otrzymał tak silne cięcie w głowę, że leży w szpitalu prawie bez nadziei, drugi policjant również został ciężko zraniony.

Na drugi dzień po uwięzieniu zbrodniarzy, zgłosiła się do policji pewna służąca i zeznała, że przed kilkoma dniami opadli dragoni ją wraz z dwiema przyjaciółkami, ona z jedną przyjaciółką uciekła, a druga od tego czasu znikła bez śladu.

Nie skończylibyśmy chcąc wyliczać wszystkie sprawki tych bohaterów, podajemy zatem tylko najbardziej rażące, wyrażając pewność, że władze wojskowe położą koniec tym nie wybrykom — ale wręcz zbrodniom, które gdyby nawet w nieprzyjacielskim kraju popełniane, wzbudziłyby odrazę, popełniane zaś w ojczyźnie, są hańbą.

Trybunał obwodowy w Tarnopolu, jako instancja apelacyjna, przyjmując łagodzące okoliczności, karę wymierzoną na panią Selingerowę (10 dni aresztu lub 250 gld. grzywny) zmniejszył na 3 dni aresztu lub 15 gld.

W Toustobabach (w Brzeżańskiem) zmarł dnia 17 bm. proboszcz gr. kat. Ignacy Michalewicz w 77 roku życia a 51 kapłaństwa.

Organizacja Sokoła. Młodzież akademicka w Krakowie wzięła się pierwsza do pracy i poczyniła już wstępne kroki do zorganizowania „Sokoła krakowskiego." W tym celu rozrzucono po mieście arkusze, na których ludzie dobrej woli wszelkich stanów i wszelkiego stopnia wykształcenia, do „Sokoła" przystąpić sobie życzący, podpisywać się mogą. Podpis taki nie zobowiązuje do niczego szczegółowego, bo szczegóły organizacji tego Towarzystwa wiadome być nie mogą, póki nie będzie zgromadzenia, które je uchwali. Podpisem tym wyraża się tylko ochotę do przystąpienia, tudzież nabywa się prawo do brania udziału w obradach przyszłego zgromadzenia. Termin tegoż, tudzież wysokość wkładki miesięcznej zależy od liczby podpisów i szybkości, z jaką się zbiorą. Otworzono na razie 16 miejsc subskrypcyjnych.

Za chlebem wybiera się do Rumunii 10 młodych lekarzy Polaków i to wyłącznie Wielkopolan kształcących się we Wrocławiu, częściowo kosztem Towarzystwa pomocy naukowej. Tak doniesiono *Dziennikowi Poznańskiemu* z Wrocławia. *Kurjer Poznański* oświadcza stanowczo, że w tę pogłoskę nie wierzy; zna bowiem ludzi bawiących w Rumunji i wracających z tego kraju z bardzo opadłemi skrzydłami. Nasi młodzi lekarze wiedzą, że w Wielkopolsce, na Szląsku, w Prusach Zachodnich i Wschodnich chleba dla nich dosyć — a kto 4 do 5 lat strawił na uciążliwem, kosztownem studjum, ten nie pobiegnie do kraju, którego nie zna języka i gdzie łatwo może doznać ciężkiego zawodu.

Warszawa 22 sierpnia. Oprócz amfiteatru w Łazienkach i jego sceny na wyspie, które z gruntu odrestaurowano obecnie, z zamiarem dania tam kilku przedstawień we wrześniu, jeżeli pogoda posłuży, dyrekcja odnawia także i obadwa teatra zimowe Wielki i Rozmaitości. Podobno podjazd główny zostanie również odnowiony zupełnie. Wszystko to czyni się w oczekiwaniu cara.

Żona i dzieci Władysława Mickiewicza, syna wielkiego poety, przybyły obecnie do Warszawy gdzie zabawią kilka miesięcy podobno. Wnuczęta genialnego twórcy „Pana Tadeusza", pierwszy raz znajdują się w Warszawie.

Dzisiaj przybył do Warszawy także obywatel czeski F. L. Howorka. Apuchtin powrócił z Petersburga.

Morderstwo na kolei. W nocy z wtorku na środę zabito, jak pisze *Gazeta Toruńska*, w wagonie II. klasy pociągu kurjerskiego jadącego z Królewca do Rosji niedaleko Święcian młodego kupca z Królestwa i wyrzucono go przez okno, kiedy pociąg był w pełnym biegu. Z kopert listowych, jakie znaleziono przy zamordowanym, można wnioskować, że miał on przy sobie wiele pieniędzy. Przyaresztowano jako podejrzanego o to morderstwo pewnego urzędnika kolejowego, który także jechał owym pociągiem. O tym samym wypadku donosi warszawski *Kurjer codzienny* co następuje: W nocy z 12. na 13. bm. z pociągu towarowego, dążącego z Dynaburga do Wilna, dostrzeżono na trzeciej wiorście za stacją Święciany, w kierunku do Petersburga, że koła tegoż pociągu przeszły przez ciało leżącego na szynach człowieka. Pociąg natychmiast wstrzymano. Przy obejrzeniu ciała pokazało się, że człowiek ów ma poderżnięte gardło od ucha do ucha. Dano znać władzom w Święcianach, śledztwo wyprowadzone przez delegowaną na miejsce wypadku komisję wykazało, że zabity zowie się Ginsburg, ma lat 28 i posiadał bilet z Kowna do Dynaburga, jak również paszport za granicę, wystawiony z Siedleckiej gubernji miasta Międzyrzecza. Dalej okazało się, że Ginsburg jechał nocą z 12. na 13. pociągiem kurjerskim Nr. 4 z Wierzbołowa do Petersburga i że w drodze widocznie zabity, ograbiony i wyrzucony na drogę został. Dano znać telegraficznie władzom w Międzyrzeczu i w Kownie.

† Balbina Kudliczowa z domu Rostkowska, niegdyś artystka dramatyczna teatrów warszawskich, emerytka, przybywszy w tych dniach z Kałuszyna do Warszawy, zmarła tam w 70 roku życia. Śp. Balbina była wdową słynnego artysty i profesora szkoły dramatycznej, dawniej przy teatrach warszawskich istniejącej, Bonawentury Kudlicza.

Dr. Konstanty Hoszowski, b. senator Rzeczypospolitej krakowskiej, prezes Tow. Dobroczynności, gorliwy i zasłużony na polu literackiem i dobroczynności publicznej pracownik, zachorował tak ciężko, że lekarze nie mają żadnej nadziei uratowania mu życia. Dnia 22 b. m. dysponował się sędziwy 84-letni starzec na śmierć, a odwiedził go ks. Biskup Krasiński, dawny znajomy i przyjaciel. Również prezydent Weigel odwiedził chorego.

Międzynarodowy targ zbożowy rozpoczyna się dziś w Wiedniu i potrwa przez dzień jutrzejszy.

Księcia Kaffrów opisuje korespondent *„Koeln. Zeitung"* który miał sposobność widzieć taki egzemplarz we własnym pałacu, w sposób następujący: Sepinare Maroko jest ułaskawionym dzikim, który łączy w sobie pogańskie barbarzyństwo, z europejską obłudą. Lubi ogromnie upijać się, szczególnie piwem, mimo to ustanowił straszne kary na opilstwo. Przy bankiecie danym na moją cześć kilku z jego krewnych upiło się tak, że i w Europie lepiej nie można. Misjonarzom wszystkich wyznań pozostawia zupełną swobodę działania, a nawet sam uczęszcza do kościoła chociaż chrztu nie przyjął. Kiedy mnie do niego wprowadzono, miał na sobie europejskie suknie, brudną bieliznę i kapelusz na głowie. Przywitał mnie uściśnieniem ręki i z wielką cierpliwością odpowiadał na wszystkie pytania. W końcu prosiłem o pozwolenie zapoznania się z jego 8 żonami. Sepinare skinął wnet na dworzanina, a po chwili weszła do pokoju żona nr. 1, ubrana w płaszcz ze skóry dzika przedziwnie haftowany. Skorom tylko nieopatrznie wyrzekł, że płaszcz ten bardzo mi się podoba księżna w tej chwili go zrzuciła na moje ramiona zadowolona, że może mi prezent zrobić. Było to poświęcenie tem większe, że pod płaszczem pani Sepinare żadnego innego nie miała odzienia... W zamian ofiarowałem jej moją fotografję w mundurze wojskowym, czem jej wielką zrobiłem przyjemność.

Michał Munkacsy największy malarz węgierski zachorował prawie równocześnie z Makartem i na tę samą chorobę. Od dłuższego już czasu cierpiał Munkaczy na chorobę nerwową, a paryscy lekarze zalecili mu zaniechanie wszelkiej pracy. Tej rady jednak nie usłuchał artysta i zabrał się z zapałem do wykonania obrazu „Chrystus na Kalwarji." W pośród pracy choroba się wzmogła, a kiedy Munkacsy mimo to nie zaprzestawał pracować, musiano prawie gwałtem odebrać mu przybory malarskie. Obecnie wielki artysta leży chory prawie bez nadziei wyzdrowienia.

Willa Kraszewskiego. W *N. fr. Presse* znajdujemy następujące ogłoszenie: „Realność należąca do dra Józefa Ignacego Kraszewskiego na Nordstrasse nr. 31, w Dreźnie, mająca wjazd także od Jägerstrasse, jest za pośrednictwem niżej podpisanego pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Posiadłość ta łączy w sobie warunki wygodnego miejskiego mieszkania i spokojnego wiejskiego ustronia. Położona tuż obok słynnego ze świeżości powietrza lasku drezdeńskiego, posiada wspaniały widok na rozległą dolinę Elby. Dom mieszkalny, złożony z parteru lub dwóch piętr, jest bardzo ładnie urządzony i otoczony obszernym, cienistym parkiem, z którego bez uszkodzenia posiadłości może być wydzielony plac pod budowę. Mającym chęć kupna udziela ustnie lub piśmiennie bliższych wyjaśnień adwokat Teodor Fasoldt, Johannesplatz nr. 2 w Dreznie.

Dla potomków Puławskiego. Dotacja, udzielona sukcesorom Kazimierza Puławskiego, poległego w amerykańskiej wojnie o niepodległość, do dnia dzisiejszego czeka na wylegitymowanego spadkobiercę. Zgłaszali się już o ten spadek pp. Boguski i Witkowski, żonaci z pannami Puławskiemi, pozostałemi po Antonim Puławskim, bracie Kazimierza. Dla czego jednak kroki prawne zawieszono — nie wiemy. Władze Stanów Zjednoczonych przez pośrednictwo swego ambasadora i odnośnych władz państwa Rosyjskiego zgłaszają się obecnie do familji, pozostałej po zmarłym Boguskim, i do rodziny Witkowskiego — z zapytaniem i wezwaniem o popieranie spadkowej akcji. Majątek przyznany Puławskiemu składa się z ziemi i pewnej ilości gotówki.

Nowoozesny Mazepa. *New-Yorker Handels Zeitung* opowiada następujący wypadek dramatyczny, który się zdarzył w tych czasach w Ameryce w stanie Nebraska: Przed trzema laty przybył tamże pewien młody Anglik Henryk Burbank ze swoim przyjacielem Wilsonem i wśród rozległych pastwisk w które kraj ten obfituje, zajęli się obaj hodowlą bydła. Burbank był kawalerem, Wilson zaś przybył do Ameryki z młodą i piękną żoną — i niebawem został przez nią zdradzony, naturalnie na korzyść przyjaciela i spólnika. Miłosny ten stosunek został przez męża odkryty, który postanowił pomścić się straszliwie. Byron dopomógł mu w zemsty wyborze. Zdrajca Burbank schwytany pewnej nocy przez pachołków Wilsona, został całkiem obnażony i przywiązany do dzikiego meksykańskiego kuca. Nowoczesny Mazepa, pędził tak przez stepy dni kilka, lecz pierwszej już nocy utracił zmysły. Ocucił się w wiosce odległej od swej siedziby na mil 200, gdy kuc wycieńczony padł ze znużenia — zupełnie tak jak w poemacie angielskiego poety. Burbank przez kilka dni nie mógł przyjść do siebie i słowa przemówić, lecz gdy wreszcie zdołał opowiedzieć swoim zbawcom jak strasznej zemsty padł ofiarą - ci zaprzysięgli, iż podobnie barbarzyńskiego czynu płazem nie puszczą. Czy dotrzymali słowa i ukarali Wilsona, jak ongi kozacy wojewodę, o tem historja, a raczej dziennik amerykański nie wspomina.

Urząd kata w Ameryce bynajmniej nie jest sinekurą. *New York Herald* podaje w odnośnej, regularnej rubryce — na dzień 1. sierpnia aż 8 egzekucyj!

Eksplozja rakiety na parowcu spacerowym w Bournemouth, spowodowała śmierć kilku osób. Oprócz tego 50 osób odniosło lżejsze i cięższe zranienia.

Z Poznania donoszą, iż po całorocznych cierpieniach dokonał życia dr. Władysław Komierowski, brat posła Romana Komierowskiego.

Obawiamy się naśladowania. Berliński *Deutsche Theater* zniósł muzykę międzyaktową. Miejsce dla orkiestry zostało wprawdzie zarezerwowane ale orkiestra grać będzie tylko w dramatach wymagających akompaniamentu.

W klasztorze uwięziona. *Grazer Tagespost* przyjmuje odpowiedzialność za następującą historyjkę: 20-letnia córka pewnego dyrektora fabryki w Gracu, zakochała się w młodym dobrze sytuowanym urzędniku, który też oświadczył się o jej rękę. Ojciec dziewczyny nosił się jednak z myślą wydania jedynaczki za swego starego przyjaciela, odmówił więc zezwolenia, a widząc, że mimo zakazu romans trwa dalej, uciekł się do gwałtu. Na przechadzce zaproponował córce zwiedzenie pobliskiego klasztoru żeńskiego. W klasztorze podczas oglądania rozmaitych pamiątek, ojciec nagle wyszedł, za córką zamknęły się drzwi i ujrzała się uwięzioną. Niebawem przyszły zakonnice i dla nastraszenia jej zdjęły z niej odzież świecką i nałożyły zakonną. Kilka tygodni przesiedziała biedna dziewczyna w tem więzieniu, dopiero przypadek zdradził kochankowi jej pobyt. Na doniesienie do władz, uwolniono ją w tej chwili z klasztoru, a natomiast uwięziono ojca, który tym średniowiecznym sposobem chciał doprowadzić córkę do posłuszeństwa.

Skonfiskowany posąg. W nocy z 17 na 19 b. m. na balu kasynowym w Deaville umówiło się kółko młodych Bonapartystów, ażeby wykraść posąg księcia Morny i ustawić go na miejscu gdzie stał do roku 1871. Młodzi ludzie pod przewodnictwem młodego księcia Morny, w istocie wykradli ukryty w szopie posąg, włożyli go na wóz i już zaczęli ustawiać, kiedy niespodziewanie zjawił się komisarz policyjny, rospędził zapalonych bonapartystów a posąg odwiózł do urzędu merowskiego.

Rotmistrz Camillo Vaoano znany w szerszych kołach sportsman, spadł dnia 21 b. m. przy wyścigach w Neuhaüsel tak nieszczęśliwie z konia, iż na miejscu życie zakończył.

Wozoraj papryką dziś kukurudzą. W węgierskiej miejscowości Czikos - Toettoes znaleziono w polu trupa 80-letniego włościanina Szewes Ferko. Komisja lekarska orzekła, że starzec ubity został kaczanami kukurudzianymi. Sprawców dotychczas nie ujęto.

Jak się ożenił — tak się odmienił. Znany sportman Aristides Baltazzi, ożeniwszy się — wystąpił z dyrekcji Jokey-Klubu i sprzedał całą swoją stadninę.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr. Po doświadczeniach krakowskich i nieprzychylnej krytyce „Carmeny“ nawet w organie p. Koźmiana niespodziewaliśmy się wcale, aby dyrekcja ośmieliła się przedstawić operę tę we Lwowie, tu gdzie w niełatwej partji cyganki widziano śpiewaczki takie jak Herman i Rossini. A przecież się tak stało i wobec tego nie wiemy, co bardziej podziwiać, czy talent lekceważenia publiczności czy niezrozumienie własnego interesu. Opera Bizeta miała ogromne powodzenie we Lwowie i pomimo wielkiej ilości przedstawień mogła i w tym roku być wyzyskaną znakomicie choćby tylko pod względem kasowym. Ale bez kwestji nie w takiej obsadzie. Pani Bocskay jest ulubienicą publiczności lwowskiej i bardzo słusznie, ale tylko w operetce. Do opery nie posiada ona odpowiednich warunków, a do „Carmeny“ szczególnie trzeba mieć coś więcej prócz postaci uroczej i wesołej gry. Pani Bocskay „Carmeną“ nie była. Nie ma ona ani w głosie, ani w grze potrzebnej w tym razie siły namiętnej i wyrazu, śpiew jej więc i mimika była mdła i niewystarczająca do partji cyganki i wszelkie naśladowanie manier panny Herman na nie wiele się tu przydało. Pani Bocskay oryginalna jest nader sympatyczną, naśladując Hermankę była kopią bladą i bez wyrazu. A o reszcie obsady dałoby się powiedzieć to samo. P. Koncewicz mógł bez kwestji partję Escamilla śpiewać lepiej od p. Iżaka, ale miał tremę i nie wykonał jej tak jakby należało, a p. Alma Don Josego śpiewał gorzej jak zwykle. Nie dziwimy się temu. Artysta ten śpiewając przez dwa prawie miesiące bez odpoczynku w Krakowie, znużył i nadwerężył głos i stanowczo wypocząć powinien choćby kilka tygodni. Odpoczynek taki należy mu się, a będzie on w interesie dyrekcji, która inaczej może stracić raz na zawsze tego sympatycznego i użytecznego śpiewaka.

Wystawa obrazów. Dyrekcja Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie podaje do wiadomości, że nadeszły dwie akwarelle Juljusza Kossaka „Skrzetuski z Podbipiętą w drodze do Łubniów“ i „Bohun z Zagłobą jadący do Rozłogów“ z powieści „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza.

Emil Zola ukończywszy ledwie „Germinal“ zapowiada już serję ośmiotomową nowych powieści. traktujących o armji, o policji, o życiu włościańskim, o proletarjacie, o kolejach itd.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 23. sierpnia. Według listu *Pol. Corr* z Paryża, Stanley'a w kołach rządowych nie przyjmują bardzo uprzedzająco. List powiada, że koniecznem jest czekanie na sprawozdania de Brazzy i Nachtigala.

W kołach politycznych mówią o dalszem porozumiewaniu się Rzymu, Berlina i Wiednia. Mancini miał otrzymać zapewnienie, że włoska polityka kolonialna może liczyć na poparcie Niemiec i Austrji.

Z Warszawy donoszą o przyspieszonych przygotowaniach na przyjęcie cara. Na życzenie jego na liniach kolejowych w Królestwie będą służbę spełniać tylko sami Polacy.

Paryż 23. sierpnia. Francuzka flota rozpoczęła 21. wieczorem bombardować arsenał w Fu-Tszeu. Dzienniki opozycyjne domagają się zwołania Izby wskazując na to, że bombardacja jest faktycznem rozpoczęciem wojny.

Kair 23. sierpnia. Dziennik arabski *El Ahram* (Piramidy) został za nieprzyjazne występywanie przeciw Anglii zawieszony a drukarnia jego opieczętowaną. Konsul francuski w Aleksandrji protestował przeciw temu postępowaniu.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(J) **Wiedeń** 24. sierpnia. *N. fr. Presse* donosi dzisiaj, że podział tegorocznej sesji sejmowej na dwa okresy (t. j. na sesję będącą dalszym ciągiem zeszłorocznej, i na nową dla umożebnienia ustaw niesankcjonowanych) jest wątpliwy. Przybył tu właśnie namiestnik Zaleski, powracając ze Szwajcarji i prowadzi rokowania w tej mierze z hr. Taaffem.

(J) **Wiedeń** 24. sierpnia. Budżet wojskowy na r. 1885 ma być znowu zwiększony, głównie z powodu sprawunków dla marynarki i artylerji.

Berlin, 24 sierpnia. Przyjechał tu wczoraj specjalny wysłannik cara dla umówienia zjazdu cesarzów. Miał posłuchanie u Wilhelma. Słychać, że zjazd odbędzie się w pierwszych dniach września, i to prawdopodobnie w Szczecinie.

Paryż, 24 sierpnia. Wczoraj rozpoczęli Francuzi bombardowanie chińskiej twierdzy Fu-Czeu.

Dyspozycja obiadowa

na wtorek 25. sierpnia.

Obiad droższy. Rosół z kluseczkami. Sztuka mięsa z jarzyną. Kwiczoły z grzankami. Włoski makaron z parmezanem.

Obiad tańszy. Barszcz. Pieczeń wieprzowa z kapustą. Hreczane pierożki z serem.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 25 sierpnia 1884 **Fałszywe blaski** komedja w jednym akcie Zofii Mellerowej, **Ciotka na wydaniu** komedja w jednym akcie J. Blizińskiego i **Marcowy kawaler** komedja w jednym akcie J. Blizińskiego.

Nadesłane.

Na dniu 4 b. m. z powodu złych materjalnych stosunków Hesse Mesch handlarka wiktuałów przy placu Krakowskim, zawiesiła wypłatę wierzycielom roszczącym sobie do niej pretensję około 241 złr. Wskutek porozumienia się z wierzycielami, miała taż Hesse Mesch cały swoj kram sprzedać hurtem a następnie uzyskaną cenę kupna rozdzielić między wierzycieli. Tymczasem zjawił się tutejszy kupiec Nathan Buchstab, handlujący towarami wiktuałowymi i zbożowymi a nadto głównym liwerantem tutejszego garnizonu będący i zabrał cały towar Hessy Mesch według jej podania wartujący od 50 do 70 złr. motywując swój postępek tem: że jakokolwiek jemu nie należy się najmniejsza kwota, to jednak czyni to dla tego, albowiem brat jego ma pretensję do Hessy Mesch. Fakt ten podaje podpisany do wiadomości, celem nabrania przekonania w jaki sposób pan Nathan Buchstab zamożny kupiec tutejszy z krzywdą dla dłużniczki i wierzycieli swój względnie swej familji majątek stara się powiększyć. Spodziewamy się, że żaden z nas nie poniesie krzywdy i Wysoki Sąd Karny za słusznością tej sprawy się ujmie.

jeden z wierzycieli.
G. Stauber.

Fejleton tygodniowy Nr. 14.

MOTORY ŻYCIA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

„O miłość, chleb i władzę walczy ludzkość wiecznie.“

Z księgi praw.

I.

PO WYROKU.*)

Szli pod ramię jak dwaj bracia; ich krok był wolny i spokojny. Przed nimi postępował dozorca z pękiem kluczów w ręku, za nimi żołnierz z bronią nabitą.

Szli przez korytarz wązki, sklepiony, na wpół ciemny, w którym po obu stronach widać było długie linie drzwi silnie okutych, z małemi okienkami u góry. Żołnierze utrzymujący straż na korytarzu, często zaglądali do tych okienek, by zobaczyć co się dzieje w kaźniach ich pieczy powierzonych. Nie musieli jednak dojrzeć nic podejrzanego, skoro odstąpiwszy, znowu jak dawniej spokojnie przemierzali korytarz od początku do końca.

Przed drzwiami oznaczonemi liczbą 55, dozorca stanął.

— Jeżeli sobie panowie życzą — sucho przemówił — mogą odtąd razem mieszkać.

— Już po wyroku, więc się nie boją byśmy się porozumiewali! — odpowiedział więzień niższy tonem podrażnionym. — Od takich sędziów i tyle zaufania to łaska!...

— Otwórz pan! — odrzekł słuszniejszy głosem prawie rozkazującym, chociaż uprzejmym.

Dozorca mruknął coś niezrozumiałego i drzwi otworzył.

Z kaźni buchnęło powietrze wilgotne i zgniłe. Musieli być do niego przyzwyczajeni, skoro weszli bez wahania.

Ledwie próg przestąpili, drzwi za ich plecami z łoskotem zapadły.

Niższy, który wszedł pierwszy, obrócił się do swego towarzysza, ten zatrzymał się przy progu.

Tak stali naprzeciw siebie, ale chociaż usta mieli zamknięte, w ich oczach i na ich twarzach malowało się wszystko to, co sobie powiedzieć chcieli.

Byli to młodzieńcy urodziwi i niezwykli. Niższy, ciemny blondyn, miał czoło gładkie, wysokie, myślące; — oko pełne, siwe, królewskie, — rysy twarzy wyraziste, acz delikatne, — wąsik mały i od włosów jaśniejszy, — ręce i nogi kształtne, a drobne jak u dziewczęcia. Ruchy jego były nerwowe, głos, gdy mówił, urywany, falujący.

Jego towarzysz był to smukły brunet, prawie o głowę od niego słuszniejszy, z czarnym jak heban zarostem na twarzy bladej i klasycznie pięknej, a jak marmur spokojnej. Ciemne jego oko miało wyraz poważny i głęboki, — czoło, nad którem fantastycznie zwijało się kilka kędziorów, było pełne zadumy, — usta zaciśnięte, umiały radość wstrzymywać a ból tłumić, — ruchy i głos jego były spokojne, jak jezioro alpejskie gdy się wieczorem do snu układa.

Chwilę stali w siebie się wpatrując, potem padli sobie w objęcia. Ich uścisk był długi, serdeczny, braterski. Gdy się nareszcie rozłączyli, blondyn pierwszy przemówił:

— A więc partja rozegrana... *alea jacta est*! Teraz przynajmniej wiemy co nas spotka... Do trzech miesięcy sąd apelacyjny wyrok zatwierdzi, potem książe z gustem go podpisze, i...

Urwał jakby nie chciał dokończyć. Jego towarzysz wziął go za rękę.

— Alfredzie! — rzekł — wszak wolno ci jeszcze żądać rewizji procesu, a gdyby to nie pomogło, możesz zgłosić się do księcia.

— I o łaskę go prosić!... Czy tak? — przerwał mu Alfred porywczo. — A ty Iwonie, będziesz go o nią prosił? — dodał z goryczą.

— Ja nie mam nikogo, więc i życie me jest bez wartości — Iwon odpowiedział.

— A ja znowu zbyt wielkie mam wyobrażenie o sprawie którą chcieliśmy przeprowadzić, bym ją mógł słabością skompromitować... Lepiej zginąć z honorem, niż ocalić się kosztem czci swojej. Zresztą szliśmy razem od dziecka, razem też zginiemy!... Nie sądź Iwonie, że ci w poświęceniu ustąpię.

— O! ja wiem Alfredzie, żeś ty mężny i szlachetny. I nie myśl, że dla tego o księciu wspomniałem, bym wątpił o tobie... Nie, Alfredzie! Ja to uczyniłem jedynie dla ulżenia memu sumieniu, które w tej ważnej chwili zaczyna mi robić wyrzuty...

— Wyrzuty.. Jakie?

— Oto zapytuje mnie ono, czy godziło się wciągać ciebie do spisku i życie twoje narażać... Jeśli więc lekkomyślnie wtedy postępowałem, to teraz powinienbym może wszystko uczynić, by nieszczęście od ciebie odwrócić.

— A! teraz rozumiem, czemu podczas procesu, wszystko co mnie zarzucano na siebie przyjmowałeś! Ale widzisz, intryga się nie udała, sprawiedliwość musiała zwyciężyć, ja od ciebie gorszym nie będę!... Mówisz, żeś mnie do spisku wciągnął — a czy wolno przypomnieć cośmy przezeń osiągnąć zamierzali? Abdykację idjotycznego i przytem złego księcia, rozbicie dworskiej kamarylli, zmianę formy rządu i szczęście narodu! Czyż dla tak wzniosłego celu nie powinni wszyscy spiskować? Jeśliś mnie więc wciągnął do niego, spełniłeś tylko swój obowiązek, za co ci wdzięczny jestem. Jeszcze ci raz powtarzam, razem pracowaliśmy i razem zginiemy.

To powiedziawszy, młody człowiek hardo głowę podniósł i na przyjaciela spojrzał wzrokiem tryumfatora. Iwo chwycił go za obie ręce, w oczach miał łzy które przemocą zatrzymywał.

-- Dzielnyś mój Alfredzie, dzielny! Jaka szkoda, że ojczyzna nasza ma tak mało tobie równych! Gdyby ich było więcej, spokojniejbym umierał.

— Dosyć tych pochwał! — Alfred przerwał wesoło — bo dla siebie nic nie zostawisz, a ja nierównie więcej powinienbym o tobie powiedzieć. Jeżelim trochę wart, nie sobie to zawdzięczam ale tobie mój Iwonie, ty bowiem jesteś moim nauczycielem i mistrzem. Jeźli dawniej prócz szczęścia mojej ojczyzny miałem jakie pragnienie, to chyba aby tobie dorównać. Tak Iwonie, tyś był moim ideałem, a ja tylko starałem się wznieść do ciebie!...

Iwo chciał coś na to odpowiedzieć, Alfred jednak w tem mu przeszkodził, objąwszy bowiem przyjaciela za szyję ucałował go z zapałem, a potem tak dalej mówił:

— Niech licho porwie i proces i sędziów!... Wczoraj jeszcze byłem pewny, że równowagi nie stracę, tymczasem gdy ten nosaty prezydent zawołał: „skazujemy ich na karę śmierci przez powieszenie!“ tak mi się jakoś głupio koło serca zrobiło, tak w uszach zaszumiało, a w oczach pociemniało, że długa chwila minęła nim przytomność odzyskałem. Ty natomiast byłeś zawsze poważny i spokojny jak na bohatera przystało! Na szczęście przykład jaki mi z siebie dałeś i mnie ocalił. Gdym spojrzał na ciebie, zaraz sobie pomyślałem, że ci nie ustąpię; teraz zaś, widząc pogodę na twojej twarzy, jestem już całkiem spokojnym. Na złość tym zacnym sędziom ani się martwić nie będziemy, ani się nie zniżymy do prośby o łaskę.

— Uważałeś Alfredzie z jakiem zadowoleniem prokurator słuchał wyroku?

— Mnie się zdaje, że on już dawno wiedział jak wyrok wypadnie. Wątpię czy pod słońcem jest gdzie sąd taki, któryby zawyrokował zawsze według sprawiedliwości i nie szedł nigdy za wskazówkami rządu.

— Tylko sądy przysięgłych są prawdziwie niepodległe — przerwał Iwo.

— Wierzę ci na słowo Iwonie i dla tego w naszym programie mieściły się także sądy przysięgłych, ale ponieważ trudno to ocenić, czegośmy dotąd nie wypróbowali, przeto teraz mówię li o sądach zwykłych. Śliczne one mają wyobrażenie o bezwzględnej sprawiedliwości! Nasz trybunał naprzykład składał się z pięciu tymczasem przysięgłych, a prócz przewodniczącego, żaden z nich nie wiedział jaką jest właściwie nasza wina. Jeden po całych dniach dumał, drugi półciałem do okna odwrócony patrzył ciągle na ulicę, trzeci namiętny rysownik, robił sobie portrety to z nas, to z obrońców, to ze świadków; czwarty wprawdzie udawał, że słucha, ale ten znowu jest zanadto głupi, by mógł sprawę zrozumieć i sprawiedliwie osądzić. A mimo to, wyrok zapadł jednomyślnie, bo tak sobie książe życzył. I nie mogło być inaczej... Człowiek jest zwierzęciem łakomem i próżnem, a książe rozdaje awanse i ordery...

— Niestety smutna to prawda — potwierdził Iwo.

— Z wszystkich mnie jednak najbardziej ubawił prokurator — mówił Alfred dalej. — Z jakim to on patosem wołał: „Wysoki sądzie! ci dwaj przed tobą stojący zbrodniarze, nie zasługują na litość, bo nie chcieli wydać żadnego ze swych wspólników!...“ Zaiste, to wyborne! Więc podłością i zdradą mieliśmy życie nasze ocalić? O! wtedy bylibyśmy zasługiwali chyba nie na litość, lecz na politowanie. I człowiek żądający takiej zbrodni nazywa się obrońcą cnoty, przyjacielem porządku, stróżem prawa i sprawiedliwości. Świat cudowne ma wyobrażenie o tem co dobre i piękne: Zrób po mojej myśli, a nazwę cię zacnym; jeżeli ośmielisz mi się sprzeciwić, ogłoszę cię zbrodniarzem! Jakaż naprzykład jest nasza wina zą którą śmierć ma nastąpić?... Oto chcieliśmy aby idjota dla dobra kraju abdykował na rzecz własnego syna i za to mamy wisieć jako zdrajcy stanu! Zaiste, ja tego prawie zrozumieć nie mogę. Czyż człowieka, którytby odemnie żądał, bym majątek oddał wpierw synowi niżby mu się prawnie należał, mógłbym poczytywać za mego wroga, zwłaszcza jeślibym tym majątkiem nie umiał sam zarządzać?

— Przepraszam cię Alfredzie — Iwo przerwał — lecz jak każde porównanie, tak i to nie jest całkiem trafne. Posiadanie majątku zabezpiecza tylko egzystencję, panowanie zaś nad narodem oddaje człowiekowi w ręce władzę, która ze wszystkiego co świat posiada jest najponętniejszą. Trzy są życia sprężyny, trzy wielkie motory

*) Niniejsza powieść została powtórnie przez autora przejrzana i poprawiona.

które ludzkością poruszają: miłość, pragnienie chleba i żądza władzy. Dwa pierwsze są nam wrodzone, bez nich bowiem świat by nie istniał, trzeci zaś motor został stworzony przez człowieka, w miarę jak tenże oddalając się od stanu natury, zaczął tworzyć rodziny, społeczeństwa, narody i kto wie, czy właśnie nie dla tego, że jest dziełem człowieka, najtrudniej nam się go wyrzec. O! wierz mi Alfredzie, żadna namiętność nie jest tak straszną, jak żądza władzy!

— Może i jabym ją rozumiał Iwonie, wszakże władza dopiero wtedy miałaby dla mnie wartość prawdziwą, gdybym jej mógł użyć dla dobra powszechnego.

— Władza oślepia mój drogi i kto ją wykonywa, zawsze wierzy że działa najlepiej. Zapytaj księcia a on ci powie, że jego rządy są najzbawienniejsze dla kraju, gdy przeciwnie, rządy jego syna byłyby teraz zgubne. Dopiero po swojej śmierci pozwoli on synowi rządzić rozumnie i dla państwa korzystnie.

Dalszą rozmowę przyjaciół przerwał dozorca, który drzwi otworzywszy, przemówił:

— Jeżeli panowie chcą użyć przechadzki, proszę.

— Ho! ho! jakie zbytki! — zawołał Alfred z uśmiechem sarkastycznym. — Pozwoli nam razem mieszkać, teraz znowu razem przechadzać się będziemy. Chodź Iwonie, chodź, żeby przypadkiem nie cofnęli pozwolenia.

Wyszli.

W cytadeli, w której obszerne podziemie na więzienie obrócono, był niewielki kawałek wolnej przestrzeni, w koło murem obwiedziony, po którym w pewnych godzinach więźniowie się przechadzali.

Korytarz więzienny i kaźnie znajdowały się o dziesięć stóp pod powierzchnią ziemi, skutkiem czego, były zawsze wilgotne i ponure, okna bowiem, podobne do studzien lub kominów, tak były małe, a w dodatku tak gęstą kratą opatrzone, że ledwie tyle światła i powietrza wpuszczały, ile więzień niezbędnie do życia potrzebował. Każde tedy wyjście na świat boży, poczytywali więźniowie za szczęście najwyższe, równające się prawie wolności. Wiedział o tem książę panujący, a że był monarchą surowym, więc raz na zawsze rozporządził, by z tego dobrodziejstwa korzystali jeno chorzy i na śmierć skazani. Inni więźniowie, mieli w swoich grobach stale mieszkać. Ci świeżem powietrzem tylko wtedy oddychali, gdy ich pod strażą do indagacji prowadzono. Sąd dla spraw karnych, urzędował wewnątrz cytadeli.

Alfred wziąwszy Iwona pod ramię, szybko celę opuścił. Na korytarzu zwrócili się w lewo, gdzie w oddaleniu kilkudziesięciu kroków widać było miejsce jaśniejsze. Tam znajdował się wychód.

Biegli krokiem przyspieszonym, aby ani minuty nie stracić; za nimi jak aniołowie stróże, szli dwaj żołnierze z bronią w pogotowiu.

Miejsce, na przechadzkę przeznaczone, nazywało się szumnie ogrodem, zapewnie dla tego, że w środku rosły dwa kasztany, z których jeden już usychał, za to drugi, każdej wiosny bujnem okrywał się kwieciem. Ponieważ ogród leżał wysoko, przeto prócz niższych części cytadeli, można było z niego zobaczyć także górne piętra kilku kamienic miejskich, stojących po drugiej stronie rzeki, która z trzech stron cytadelę oblewała, tudzież przedmieścia oddalone.

Ponieważ Alfred na piersi często zapadał, więc z polecenia lekarza już nieraz był w tem miejscu. Iwo przeciwnie, przez cały czas śledztwa, które pół roku trwało, ani razu nie widział ogrodu. Dziś dopiero miało go to szczęście spotkać.

— Biedna Alina, co ona pocznie! — mówił Alfred jak do siebie, wstępując po wschodach na górę. — Było nas tylko dwoje, teraz biedaczka sama zostanie!... Gdyby rodzice żyli... cierpieliby, prawda, lecz mieliby przynajmniej w niej pociechę, ona zaś w nich opiekę... Biedna sierota!

— Czy sądzisz, że panna Alina wie już o wyroku? zapytał Iwo.

— Niewątpliwie! złe wieści zawsze za prędko przychodzą... Ale choćby i nie wiedziała dotąd, jaka ztąd korzyść? Wielkie jeszcze szczęście, że nasze stosunki majątkowe są uregulowane, nie będzie więc potrzebowała troszczyć się o jutro... O ile mi się zdaje, biedaczka zamieszka w domu barona, którego pani zdawien dawna okazywała jej wiele przyjaźni.

— A którego córka w jej bracie widziała swój ideał — dokończył Iwo.

Alfred westchnął i ręką machnął.

— Niech umarli — odparł — nie myślą o żyjących, bo toby im mogło przynieść nieszczęście. Irena jeszcze młoda, ma dopiero lat piętnaście, łatwo więc zapomni swój ideał dziecięcy, czego jej z całej duszy życzę.

Tak rozmawiając weszli na górę. Minąwszy długą galerję, znaleźli się w ogrodzie. Alfred zaczął szybko chodzić i niespokojnie w koło się rozglądać; Iwo oparł się o drzewo, aby nie upaść.

Niebo ciemno-szafirowe i bez chmurki, słońce jasne i ciepłe, widok miasta ciągnącego się w dal nieskończoną, przedewszystkiem zaś świeże powietrze tak go odurzyło, że był jak pijany. Pierwszy to raz od tak dawna oddychał pełną piersią i puścił wzrok po za mury więzienne.

Wsparty o drzewo, stał ciągle na jednem miejscu, wdal zapatrzony. Z zadumy zbudził go dopiero głos przyjaciela, który przemówił:

— Słyszałeś Iwonie, że na rozkaz księcia, wszyscy na śmierć skazani już od kilku miesięcy bywają traceni w obrębie murów więziennych?

— Słyszałem.

— Chodź, przejdźmy się chwilę, żeby trochę członki wyprostować.

Wziął go pod ramię. Zaczęli chodzić, nic do siebie nie mówiąc. Iwo ciągle był spokojny, ruchy zaś Alfreda były nerwowe i wzrok jego biegał dokoła. Nagle zatrzymał go na kawałku drzewa w ziemię wbitego. Były to resztki z jakiegoś słupa, który tu stał niedawno. Twarz mu zbladła, czoło zasępiło się i usta drgnęły.

— Iwonie, widzisz — tam... pod murem...

— Ów drzewa kawałek?

— Tak jest... Czy może tu?...

Iwo musiał go zrozumieć, bo z gorzkim uśmiechem oczy podniósł do nieba, jakby się chciał upewnić, czy i nad tem miejscem słońce świeci. Potem głowę zwiesił i półgłosem odpowiadał:

— Nie, to nie tu, mój drogi!... W obrębie murów więziennych tracą tylko zbrodniarzy pospolitych, my, jako stokroć gorsi, bo polityczni, zginiemy dla przykładu na miejscu publicznem!

Znowu umilkli. Dobry kwadrans przechadzali się środkiem ogrodu, nareszcie Iwo, chwytając przyjaciela za ramię, zapytał:

— Czy to nie twoja siostra Alfredzie?

Zapytany nie kazał sobie miejsca wskazywać, gdzie Iwo ją zobaczył. Wzrok jego zwrócił się natychmiast ku kamienicy, której złocone balkony zdaleka świeciły. On już tyle razy Alinę tam widział że i teraz tylko w tem miejscu mógł się jej spodziewać.

Rzeczywiście w narożnem oknie trzeciego piętra, stały dwie kobiety czarno ubrane, i białemi chustkami wachlując, usiłowały zwrócić na siebie uwagę więźniów. Dla znacznego oddalenia, ich rysów nie sposób było rozróżnić; ledwie po cerze twarzy można się było domyśleć, że blondyną była słuszniejsza, szatyną zaś niższa.

— Tak jest to ona, i Irena — odpowiedział Alfred. — Nie zdradźmy się jednak niczem, że je widzimy, żołnierze bowiem, którzy nas śledzą, kazaliby nam zaraz wracać do kaźni... Jakie to serce szlachetne u tej dziewczyny! Ilekroć tu byłem, zawsze ją widziałem... od pół roku codzień w połdnie tu przychodzi, by mi dać dowód że o mnie pamięta.. Irena także dobra! Serdeczne to dziecko nawet żałobę już przywdziało!... Biedaczko! wkrótce wdową zostaniesz, choć żoną nigdy nie byłaś!

Alfred mówił, lecz przyjaciel go nie słyszał. Ten o drzewo oparty, wpatrywał się w czarno ubrane postacie, i w spojrzeniu miał całą duszę swoją. On od tak dawna, prócz sędziów, żołnierzy i dozorcy więzienia, nikogo więcej nie widział, że bał się teraz, by piękne zjawisko nie uleciało zbyt prędko, jak ułudna fata morgana. Mimo oddalenia chciał się im przypatrzeć i rysy ich twarzy na zawsze wyryć w swojem sercu. Dla więźnia widok istot życzliwych, jest rosą orzeźwiającą usta spragnione — balsamem ból łagodzącym — podporą podtrzymującą ducha i ciało!

II.

DWIE.

Podczas, gdy oni wpatrywali się w narożne okno trzeciego piętra, kobiety tam stojące, przestały dawać znaki chustkami.

— Widzą nas, widzą! — szatynka radośnie krzyknęła i lornetkę, którą w lewej ręce trzymała, szybko do oczu podniosła.

Blondynka nic nie odrzekła; za przykładem swojej towarzyszki spojrzała i ona przez swoją lornetkę.

— Widzisz ich dobrze Alino? — pierwsza spytała.

— Jabby o dwa kroki... A ty Ireno?

— Doskonale!... Biedny pan Alfred!... Jaki on blady, zmieniony!... Mój Boże! jacy ci ludzie niepoczciwi, za co oni go tak męczą!

— Za to, że kochał nietylko siebie jednego...

— A kogo on więcej kochał? — zapytała Irena, lornetkę obejmując.

— Najpierw ciebie, moje dziecię — odrzekła Alina — lecz za toby go jeszcze nie męczyli... Potem... potem kochał cały naród...

Irena znowu lornetkę przyłożyła.

— Ja, Alino droga, nie rozumiem się na polityce, wszakże babcia i rodzice moi, nie mogą się dość nadziwić panu Alfredowi, że się wdawał w takie rzeczy.

— Cóż oni mówią?

— Że człowiek naszego urodzenia i stanowiska, powinien wiernie stać przy tronie, a nie przeciw niemu spiskować. Tatko twierdzi jednak, że pan Alfred nie byłby nigdy popadł w takie nieszczęście, gdyby nie ten niepoczciwy pan Iwo!

— Czemu niepoczciwy?

— Czemu? Bo zgubił twego brata, a mego narzeczonego!

Alina półciałem się obróciwszy, spojrzała na mówiącą. Jej oko, lubo, że jak ten lazur w górze, było szafirowe, tyle miało w sobie siły przenikliwej, że każdy byłby przed niem swój wzrok spuścił. Irena jednak nie znalazła się w tem położeniu, rozmawiając bowiem, miała lornetkę na więźniów skierowaną.

— Wątpię Ireno — przemówiła łagodnie Alina — czy sąd, jaki twój dom o panu Iwonie wydaje, jest sprawiedliwy. — O ile jam go poznała, jest to człowiek charekteru nieskazitelnego, którego każda czynność nosi na sobie piętno przekonania i wiary. Wprawdzie boli mnie serce i nie mniej niż ciebie, że mój brat jedyny cierpi, lecz za to jeszcze nie obwiniam człowieka, który postępował, jak na prawego syna ojczyzny przystało. Ciekawam, czybyście się odważyli potępić za to świętych apostołów, że krocie, ich naukom zaufawszy, poszły na stos ofiarny.

Podczas, gdy to mówiła, Irena uderzona niezwykłą intonacją jej głosu, spojrzała na nią ze zdziwieniem.

— Nie spodziewałam się — rzekła — że pana Iwona można aż z apostołami porównać. Jak wiesz, znam go bardzo mało; raz czy dwa widziałam go w waszym domu, ale sąd, jaki ludzie o nim wydają, nie należy do pochlebnych. I tak nieraz słyszałam, że jest to niebezpieczny demagog, dla którego nie ma nic świętego, socjalista, komunista, Bóg wie, co jeszcze!

— A ci, co go tak charekteryzują, znająż go choć osobiście? — pochwyciła Alina.

— Zdaje mi się, że nie... Jest to jednak zdanie ogólne.

— Ten sąd, moje dziecię, jest najlepszą miarą wartości tego człowieka! — zawołała żywo Alina. — Wierz mi, tylko zera są przez wszystkich chwalone, przeciwnie, ludzie niezwykli, są za życia zawsze błędnie osądzeni, często nawet potępiani!

Przy tych słowach, blada twarz Aliny lekko się zarumieniła, nozdrza się jej rozwarły, a brwi ściągnęły; Irena wpatrywała się w nią ze zdziwiem.

— Dawno ty znasz pana Iwona? — zapytała.

— Odkąd świat zapamiętam. Niegdyś, za życia naszych rodziców, był nauczycielem mego brata, jest bowiem od niego starszy, i wtedy nieboszczyk ojciec o nim mawiał, że geniusz wypisał mu na czole nieśmiertelność. Później odwiedzał nas bardzo często jako gość, był bowiem zawsze serdecznym przyjacielem Alfreda.

Irena westchnęła.

— Czemu wzdychasz, dziecko? Czy boli cię serce, że dla tej przyjaźni, ty i twój narzeczony dziś cierpicie? Ach! Ireno, kto z nas kiedy przewidzi, jaka rola będzie jego udziałem. Zresztą nie ubliżaj Alfredowi, wszak on mężczyzna rozumny... wie przeto co czyni i do złego nie byłby się dał namówić.

Irena oczy chusteczką obtałszy, znowu lornetkę do nich przyłożyła. Alina zaczęła się także więźniom przypatrywać.

— Spojrzyj tylko na pana Iwona — rzekła — a sam wyraz jego twarzy powie ci Ireno, że ten człowiek złym być nie może... Wszak my, kobiety, miewamy przeczucie, niech więc ono cię oświeci.

— O ile przez szkła można zobaczyć, w rzeczy samej złym się nie wydaje... Ale czemu on zawsze taki poważny, smutny, zamyślony! Teraz temu się nie dziwię, trudno bowiem w więzieniu być wesołym, jednakże, o ile wiem i pamiętam, on ponoś nigdy nie był innym.

— A czemu dziecię, kanarek śpiewa wesoło, słowik zaś tak żałobnie?

— A jaki przytem brunet, aż straszny! — mówiła dalej Irena, jakby do siebie, na słowa Aliny uwagi nie zwróciwszy. — Być może, że i tacy się podobają, lecz ja, w silnych brunetach nigdy nie gustowałam.

Naiwny ten zwrot wśród rozmowy poważnej i smutnej, wywołał uśmiech na usta Aliny. Dłuższy czas przypatrywały się więźniom w milczeniu, potem Irena nagle zapytała:

Wczoraj wieczór mówiono u nas, że dziś rano miał wyrok zapaść... Słyszałaś co o tem?

— Już tyle razy to zapowiadano — Alina odrzekła — a zawsze wiadomość błędną się okazywała. Co do mnie, co dzień Boga proszę, żeby sąd wydał wyrok jak najprędzej, przeczucie bowiem mówi mi, że muszą być wolni.

— Ah! Alino, jakaś ty dobra, że masz przeczucia! Ja przeciwnie, ciągle się czegoś niepokoję, jakby mnie miało spotkać wielkie nieszczęście. Ale — dodała po krótkiej przerwie — czy ciebie to nie uderza, że oni dziś razem? Wszak dotąd widywałyśmy tylko samego pana Alfreda

— Prawda... w pierwszej chwili nie zwróciłam na to uwagi, teraz jednak domyślam się, jaka tego może być przyczyna. Oto zapewne sędziowie postanowili ich wkrótce na wolność puścić i dla tego już pozwalają im przechadzać się razem.

— Alino! Alino! ty masz serce złote, że takie cudowne rzeczy przepowiadasz! — zawołało dziewczę w uniesieniu, rzucając się na szyję przyjaciółce.

Ta z pośpiechem w czoło ją pocałowawszy, rzekła:

— Pożegnajmy ich Ireno, już ochodzą!

— Już?! Mój Boże! jak to krótko!

Więźniowie stali ciągle na dawnem miejscu zapatrzeni w dwie kobiety, jak w dwie gwiazdy, i ani widzieli, że w ogrodzie zjawił się dozorca. Ten podszedł ku nim i rzekł sucho:

— Już minęła godzina.

— Już?! — równocześnie powtórzyli, poczem każdy z nich rękę do ust przyłożywszy, ku niebu posłał pocałunek.

Dozorca był pewny, że więźniowie żegnali słońce, powietrze i miasto. Innego atoli zdania musiały być obie kobiety, bo gdy Iwo i Alfred ogród opuścili, one odstąpiły od okna jakby pomięszane. Szczególnie uderzało to na twarzy Aliny: oczy miała spuszczone, twarz zarumienioną. Przeciwnie Irena wyglądała jak osoba, którą zmięszała nagła radość, nie zaś niespodzianka,..

Kamienica w której przyjaciółki miały obserwatorjum, należała do sędziwej staruszki, dobrej ich znajomej. Dama ta mieszkała na pierwszem piętrze, lecz, że na trzeciem był przypadkiem wolny pokój narożny, więc klucz od niego oddała Alinie z upoważnieniem, żeby nim dowolnie rozporządzała. Przyjaciółki, jak wiemy, co dzień z pozwolenia korzystały.

— Chodźmy już Ireno! — rzekła Alina po niejakim czasie.

— Chodźmy!

Nic do siebie nie mówiąc, zeszły na dół. Musiały być bardzo zamyślone, skoro nie wstąpiły do właścicielki kamienicy, którą codzień odwiedzały.

Na dole, o kilkanaście kroków od bramy, w cieniu drzew, które wzdłuż bulwaru rosły, stał elegancki powóz. Na koźle siedział stangret, przy drzwiczkach stał lokaj w liberji.

Właśnie, gdy sień minąwszy, zbliżyły się do bramy, jacyś dwaj panowie idąc ulicą, zatrzymali się na chodniku i zaczęli głośno rozmawiać.

— Leopoldzie! to być nie może! — mówił słuszniejszy, jakby z oburzeniem.

— Ależ daję ci słowo honoru, że tak jest! — odpowiedział niższy głosem piszczącym.

— Zkąd jednak ta wiadomość?

— Czyż nie wiesz, że mój ojciec jest dyrektorem policji? Jeżeli kto, to on musi zawsze wiedzieć, co się w mieście dzieje.

— Prawda!... zapomniałem! — odrzekł słuszniejszy; po chwili zapytał — Więc obu?

— Obu!

— Leopoldzie, ja w to nigdy nie wierzę. aby książę wyrok podpisał.

— Daję ci słowo honoru, Henryku, że podpisze!

— Toby było okropne! Toby cały kraj oburzyło!

— Nie taki djabeł czarny, jak go malują! Najlepszem antydotum na oburzenie motłochu są kartacze!

— Poznać, żeś synem swego ojca, który w rządach absolutnych, widzi wyraz ziemskiej doskonałości.

— I muszą one być doskonałe na ziemi. -- Leopold śmiejąc się, potwierdził — skoro jak religja nas uczy, ojciec niebieski jest w niebie także panem absolutnym.

— Ty dowcipkujesz, a mnie się serce krwawi! — zawołał Henryk niecierpliwie. — Przecie to moi dobrzy znajomi, z Iwonem kolegowałem nawet, przytem ludzie tak szlachetni!

— Trudna rada!

— Jakże wyrok przyjęli?

— Spokojnie, jak na zatwardziałych grzeszników przystało.

— A rodzaj śmierci?

— Szubienica!

— Kto ma zginąć, kto?! — dał się w tej chwili słyszeć za plecami rozmawiających przeraźliwy krzyk kobiecy.

To Alina, doszedłszy z przyjaciółką do bramy, i usłyszawszy koniec rozmowy, zawołała, ruchem gwałtownym naprzód się rzucając.

Rozmawiający roztąpili się z przestrachem. Żaden z nich nie miał odwagi odpowiedzieć. Widząc to wahanie, Alina przyskoczyła do Leopolda, i oburącz za piersi go chwyciwszy, raz jeszcze krzyknęła:

— Mów pan, kto ma zginąć!... Pan wiesz!...

— Obaj więźniowie stanu...

— Ach! — jęknęła Irena i na chodnik padła.

— Kłamiesz! Kłamiesz! — zawołała Alina głosem wilczycy zranionej. — To byłoby zbrodnia jakiej świat nie pamięta!

— Uspokój się pani... takie słowa kompromitują... ludzie nas słyszą — odrzekł Leopold, zwracając jej uwagę na przechodniów, którzy zatrzymawszy się przed bramą, i widząc damę w omdleniu leżącą, zaczęli cisnąć się, gapić, wypytywać.

Zrobił się zamęt. Henryk przy pomocy lokaja, który przybiegł od powozu, wniósł Irenę do sieni, ztąd do loży odźwiernego. Zaczęto wołać lekarza, szukać wody i octu. — Za chwilę zjawiła się właścicielka kamienicy, bez tchu, drżąca, przerażona.

— Na rany boskie! co się tu stało? — pytała.

— Nic, nic! — ktoś odpowiedział. — Jakaś dama omdlała na ulicy, ale już jej lepiej.

Staruszka przecisnęła się do Ireny, która właśnie oczy otwierała.

— Dziecko! to ty?!... Gdzie Alina?!...

Alina stała, jak posąg na chodniku, blada, z rękami załamanemi, z oczyma w cytadelę wlepionemi. Nikogo nie widziała, nic nie słyszała. Przed oczyma miała mgłę gęstą, w uszach szum.

Tak wyglądała matka grecka, gdy jej mściwy Apollo zabił dziecię ostatnie.

Leopold na bok się usunął i stał, nie wiedząc co z sobą zrobić.

— Alino! Alino! — dał się słyszeć za jej plecami głos staruszki.

Obróciła się automatycznie.

— Chodź dziecię! Irena cię prosi.

Krok naprzód postąpiła, lecz tak się nogi pod nią ugięły, że o mało nie upadła. Na szczęście wstrzymała się, ręką o mur się wsparłszy. Widząc to Leopold, przybiegł, by jej ramię podać.

Ujrzawszy tuż przed sobą nieproszonego opiekuna, hardo głowę podniosła, twarz lekko się zarumieniła i na ustach osiadł uśmiech wzgardliwy, gdy ręką od niego się skłaniała. W niemym tym ruchu tyle było majestatu i tyle rozkazu, że cofnął się zmięszany, ona zaś szybko do sieni wbiegła.

Tłum się rozchodził — w loży odźwiernego było już tylko kilka osób. Irena przytomność odzyskawszy, gorżko teraz płakała.

— Chodź aniołku! chodź! — zawołała Alina, za rękę ją biorąc. — Nie rozpaczaj! nie płacz! Ten człowiek skłamał.

— Co mówisz Alino? więc on żyć będzie?

— Będzie!... Obadwa będą żyli!... Przecie Bóg jest na niebie i opuścić nas nie może! Chodź dziecię!

Jej głos brzmiał tak stanowczo, że biedne dziewczę łzy otarło. W chwilę później przyjaciółki pożegnawszy staruszkę, wsiadły do powozu i odjechały.

III.

W DOMU DYREKTORA POLICJI.

Leopold, stojąc przed bramą, odprowadzał wzrokiem powóz odjeżdżający. Gdy na końcu bulwaru ciągnącego się wzdłuż rzeki, zasłoniły go tumany kurzu, jakiś czas kołysał się to na jednej, to na drugiej nodze, co należało do najulubieńszych jego zajęć, potem włożył monokl w prawe oko, świsnął w powietrzu laseczką i z fantazją, jak na prawdziwego lwa stolicy przystało ruszył w głąb miasta.

Był to młodzieniec dwudziestodwuletni, miernego wzrostu, drobnej ciała budowy, blady, wychuchany, z ryżawym zarostem na twarzy, której nie można nazwać ani brzydką, ani przystojną. Podobnych widzi się bez liku w każdem większem mieście. Główna i najczęściej jedyna ich zaleta, że niczem się nie wyróżniają. Brak w nich oryginalności, jak w owych kamienicach miejskich, które ciągnąc się jednostajnie, tem chyba różnią się między sobą, że ta niższa, a tamta szersza, owa pomalowana na szaro, inne na blado-żółto, różowo, lub niebiesko.

Leopold był ubrany według ostatniej mody, a ruchy jego znamionowały człowieka dobrego towarzystwa. Powiemy więcej: sposób, w jaki bądź witał znajomych, którzy go mijali, bądź odpowiadał na ich pierwsze ukłony, świadczył, że albo należał do najwyższej sfery społecznej, lub też pragnął, by go koniecznie do niej zaliczano. W jego ukłonach, spojrzeniach i uśmiechach, tyle było pańskiej łaskawości, że więcej nie zwykli jej mieć nawet członkowie pierwszych rodzin arystokratycznych. Rzecz także godna uwagi, że lubo miał na sobie suknie cywilne i żadnej na niej odznaki urzędowej, kłaniali mu się nietylko cywilni lecz także wojskowi i urzędnicy, ci drudzy nawet z rzadką u nich uniżonością.

Minąwszy ulicę, wszedł na plac obszerny, przy którym stało kilka okazałych gmachów.

Stanął, pomyślał, spojrzał na zegarek, potem krokiem elastycznym ruszył ku pałacowi, w którego bramie, ozdobionej u góry herbami państwa stali żołnierze na straży.

Wyprzedźmy go na chwilę.

W obszernej sieni i na dziedzińcu pełno żołnierzy policyjnych. Ci wprowadzają, tamci wyprowadzają ludzi różnego wieku i stanu. Między żołnierzami widać tu i owdzie figury w ubiorze cywilnym, o wejrzeniu bystrem, przenikliwem, które wszystkich i wszystko zdają się śledzić.

Dziedziniec, zamknięty z trzech stron rozległemi oficynami, ma okien jak gwiazd na niebie. W nich, ponieważ właśnie są pootwierane, ukazują się urzędnicy w wytartych mundurkach, z piórami za uchem, pochyleni i o cerze zwiędłej. Ci siedzą przy stołach i piszą, tamci, stojąc przy oknie, zdają się nad czemś radzić, inni znowu przesuwają się z biura do biura, jak cienie milczące.

Z sieni głównej, szerokie wschody kamienne prowadzą na pierwsze i drugie piętro. Na nich rzadko kto się zjawia, chyba jaki urzędnik wyższy, lub żołnierz z rozkazami, które cwałem po biurach roznosi. Tędy wchodzi się do kancelarji samego dyrektora policji i prywatnego jego mieszkania.

W sali przestronnej i wytwornie umeblowanej, a przeznaczonej na przyjęcia urzędowe, przy oknie, zkąd widać plac, miasto, cytadelę i tulący się do niej zamek księcia, stoi mężczyzna i zdaje się uważnie tym przypatrywać, którzy przez plac przechodzą.

Człowiek to już niemłody, ale jeszcze pełen sił i zdrowia. Wzrost jego słuszny, postawa wyniosła. Twarz ma rumianą, okrągłą i starannie ogoloną, czoło gładkie i wysokie, nad niem resztki włosów zręcznie zaczesane, tak, że łysiny ledwie się można pod niemi domyślać, a na nosie ostrym, garbatym, krogulczym, spoczywają złote okulary. Po za szkłem trudno dojrzeć jakiej barwy są oczy i jaki ich wyraz, zwłaszcza, że ruszają się bezustannie, a kiedy ich właściciel chce się dłużej i uważniej komu przypatrzeć, to tak je wtedy mróży, że ich całkiem nie widać.

To dyrektor policji.

Wysokiego swego urzędu dobił się własną pracą. Chociaż pochodził z mieszczan i nie miał majątku, dzięki swoim zdolnościom, tudzież gorliwości, z jaką służył monarsze, szczebel po szczeblu piął się coraz wyżej, póki nie zdobył jednego z pierwszych w państwie stanowisk. Książę panujący, Ernest IV, przedewszystkiem dbając o to, by w kraju pokój panował, i nikt się jego woli nie sprzeciwiał, uważał dyrektora policji za główną podporę swego tronu, to też prócz znacznej pensji, nadał mu godność tajnego radcy, tytuł podkomorzego, obsypał orderami i w hierarchii urzędniczej postawił go tuż za prymasem-kardynałem, na równi z pierwszymi generałami i ministrami. Głos powszechny twierdził nawet, że jakkolwiek dyrektor nie był w państwie pierwszą osobą, w zaufaniu księcia zajmował pierwsze miejsce, tak dalece, że bez jego porady, książę nic ważniejszego nigdy nie przedsięwziął.

Na początku swojej karjery, dzisiejszy dyrektor jako niski wówczas urzędnik, poślubił był córkę zamożnego mieszczanina, osobę dobrą i rozumną, która po roku zmarła, zostawiwszy mu kilkudniowe dziecię Sabinę. Mąż niedługo rozpaczał. Do sześciu miesięcy ożenił się z panną Filomeną, jedynaczką pewnego radcy dworu, który wprawdzie nie dawał mu posagu, lecz za to przyrzekał protekcję. Z tego drugiego małżeństwa miał syna Leopolda.

Podczas gdy dyrektor ciągle przy oknie stojąc, o czemś ważnem myślał, niekiedy bowiem ręką tarł czoło i usta przygryzał, w czwartym pokoju na prawo, należącym już do jego prywatnego mieszkania, dwie kobiety różne wiekiem i wyglądaniem usiadły prawie równocześnie, każda do innego zajęcia.

Młodsza, blondyna, o rysach twarzy grubych i dość pospolitych, które atoli uśmiech słodki, prawie anielski, ożywiał i uszlachetniał, wziąwszy jakąś robótkę, usiadła na taborecie obok fortepianu, plecami do okna, Była to córka dyrektora, panna Sabina.

Starsza, trzymając najświeższy romans Feuilleta, przysunąwszy sobie fotel do okna, cała w nim utonęła. Była to osóbka niska i nadzwyczaj drobna, a chociaż miała lat czterdzieści, znacznie młodziej wyglądała. Włos jej był czarny, połyskujący, oko duże, dotąd płomieniste, nosek kształtny, z nozdrzami lekko rozwartemi, usta małe, wąskie, zaciśnięte, cera blada, ręce i nogi drobne jak u dziecka. To żona dyrektora, pani Filomena.

Otworzyła książkę, lecz nie na to, by ją czytać. Przebiegłszy oczyma szybko kilka stronnic, spuściła ją na kolana i z ukosem spojrzała na swoją towarzyszkę, która robótką zajęta nie musiała tego uważać. W jej spojrzeniu malowała się teraz niechęć — na jej ustach złośliwość.

— Ciągle jeszcze ten pugilares? — zapytała.

— Tak jest...

— Szczególna pracowitość! Ręczę, że cały miesiąc będziesz go męczyła.

— Tak długo nie... przecież za tydzień papy imieniny, odparła dziewczyna, głowy nie podnosząc.

— Zobaczymy, czy na imieniny będzie gotów. Założyłabym się nie wiedzieć o ile, że jak z każdą robotą, tak i z tą się spóźnisz.

— Spóźniam się mamo tylko wtedy, gdy mi przeszkadzają...

— Nie zarzucisz mi jednak, bym ja ci przeszkadzała — odrzekła pani Filomena głosem podrażnionym. — Jeżeli kto, to ja z drogi ci zawsze ustępuję, bo wiem jakie z ciebie ziółko.

Sabina westchnęła. Obie kobiety umilkły. Macocha udawała, że czyta, pasierbica dalej haftowała. Po chwili pierwsza znowu przemówiła:

— Widziałaś dziś Lopcia?

— Jedno mgnienie oka, jak z domu wychodził.

— Że ty go zawsze musisz widzieć!... Do mnie to nie mógł przyjść, aby mi dzień dobry powiedzieć.

— Mama tak późno wstaje.

— Dawniej na to nie uważał, i dla mnie zawsze czas znalazł, ale odkąd siostrunia wzięła go w swoją opiekę, zaczyna o matce coraz więcej zapominać...

— Myli się mama.

— Nie mylę się, moja panno! Serce matki nigdy nie zawodzi!... Ciekawam bardzo, jakie wy możecie mieć tajemnice, że całemi godzinami konferujecie ze sobą. Muszę ci wyznać Sabino, że mnie to dziwi.

— Nie pojmuję, dla czego to mamę ma dziwić... przecie brat może czasem z siostrą porozmawiać.

— Może, nie przeczę, lecz siostra, zwłaszcza gdy ma twoje lata, powinna także uważać, aby ten brat nie odalał się od rodzonej matki. Ja wiem, że ciebie nic nie obchodzę, nie każdy bowiem zdolny jest do wdzięczności, ciebie zaś o serce trudnoby pytać, ale przypuścisz, że dziecię moje jedyne, nie jest mi obojętne.

(Ciąg dalszy nastąpi)

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

we Lwowie

przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.

wydaje następujące

asygnaty kasowe

4½% płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i

4% „ 30 „

Lwów dnia 1 Stycznia 1884.

(16) *Dyrekcja*

!!! Program bezpłatnie franco !!!

Największa w kraju

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież

Wypożyczalnia nut

do śpiewu,

na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

pod zarządem K. WILDA

we Lwowie, ulica Akademicka l. 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych** i **najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi. (258)

!!! Największy w Galicji skład nut !!!

Morszyn

Zakład kąpielowy, solankowo-borowinowy i hydroterapeutyczny,

wzięty w dzierżawę przez podpisanego od Towarzystwa lekarzy galicyjskich, odnowiony i na świeżo urządzony w roku bieżącym, **otwarty jest od 20 maja**. Kąpiele solankowe i borowinowe, hydroterapia leczenie klimatyczne i dyetetyczne. Mieszkania suche, piękne umeblowane, łazienki opalne osobne dla mężczyzn i kobiet, — sala do zabaw z fortepianem, kręgielnia i gimnastyka i pyszny park szpilkowy do przechadzek.

Kuchnia dla gości kąpielowych we własnym zarządzie; restauracji publicznej Zakład nie posiada. Przyjęcie za porozumieniem listow. tylko leczących się. — Ceny umiarkowane. Stacja kolei Albrechta, poczta i telegraf w miejscu. Bliższych objaśnień udziela

Dr. Aleksander Medwej

lekarz i kierownik Zakładu.

[287]

Codziennie świeże, włoskie

Winogrona

szczepu reńskiego

„Chasseles Mandalin“

równie piękne deserowe

BRZOSKWINIE

włoskie

poleca handel

St. Markiewiczа

we Lwowie, w rynku l. 42.

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczba 3, Filja w Krakowie, Sukiennice 20, Skład fabryczny ulica Halicka l. 25.

poleca:

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleźć wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nie szkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:

Odalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mucka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina**, wywabia plamy waste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina**, wywabia plamy z farb od podłogi, flakon 25 ct. **Jawelin** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct. **Oksalina**, wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu.

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI

niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione 5 medalami zasługi. (145)

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Z dniem 1. września otwartym zostanie przy ulicy Pańskiej l. 14 ogródek Froeblowski. Wpisy rozpoczną się od 28 sierpnia i odbywać się będą w godzinach między 11 a 1 tamże. Wanda Hillinger
(885 kierowniczka zakładu.

Des demoiselles françaises qui se trouveraient sans place-peuvent trouver le logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska. 37 Léopol. (629)

Une française demande une place comme bonne superieure ou gouvernante; s'adresser rue Halicka Nr. 40 Lemberg. (892]

Pp. studentów przyjmuje się na pomieszkanie z wiktem i usługą w domu pod l. 4. na II. piętrze przy ulicy Łyczakowskiej. Zaręcza się za sumienny nadzór i w ogóle rodzicielską opiekę. Bliższa wiadomość tamże. [882)

Uczniе mogą być na rok szkolny w domu zacnym na wikt i stancję jak najwygodniej umieszczeni, gdzie pod troskliwym dozorem pobierać mogą oprócz przedmiotów szkolnych podług życzenia naukę języka francuskiego i niemieckiego jakoteż grę na fortepianie. Bliższą wiadomość udzieli z grzeczności księgarnia p. J. Milikowskiego, Rynek l. 34, lub w Admin. „Kurjera lwowskiego“. (898]

Rodzice życzący sobie umieszczenia dzieci w porządnym domu na stancję i wikt, mogą znaleźć takowe pod przystępnemi warunkami u A. Klein ul. Jagiellońska l. 14. W korespondencji upraszam o adres.

Poszukuje się 2 lub 3 studentów na wikt i stancję, w domu przy ul. Krakowskiej l. 5. Za rodzicielską opiekę ręczy się. Bliższa wiadomość u dozorcy domu tamże.

Panienki z dobrego domu mogą być na rok szkolny w domu zacnym na wikt i stancję jak najwygodniej umieszczone, gdzie pod troskliwą opieką pobierać mogą prócz szkolnych przedmiotów, także podług życzenia naukę języka francuskiego, angielskiego i niemieckiego jakoteż i grę na fortepianie i rysunków. Bliższą wiadomość udzieli z grzeczności księgarnia p. J. Milikowskiego, Rynek l. 34 lub w Administr. „Kurjera lwowskiego. (897)

2 uczni lub 2 panienki umieścić można pod przystępnymi warunkami na mieszkanie z wiktem. Opieka i nadzór staranny, fortepian do ćwiczenia się w domu. Bliższa wiadomość ul. Dominikańska l. 3 II piętro. [895]

Dla rodziców. Rodzina obywatelska zamieszkała we Lwowie dla edukacji własnych córek pragnie przyjąc na mieszkanie dwie panienki uczęszczające do szkół lub prywatnych pensyj. Oprócz najtroskliwszej opieki i gruntownej pomocy w przedmiotach szkolnych może być udzielaną w domu nauka języków: francuskiego, niemieckiego i angielskiego, oraz gry na fortepianie. Warunki umiarkowane. Adres K. F. ul. Ossolińskich l. 10 drzwi nr. 55. (899]

Studentów jednego lub 2 na wikt i pomieszkanie. Konwersacja polska niemiecka i francuska, Opieka rodzicielska. Porozumieć się można: ulica Skarbkowska l. 37. na dole u Marji Bruchon.

Posady i zatrudnienia.

Potrzeba osoby wolnej w sile wieku do zarządu domu i prowadzenia gospodarstwa mlecznego. Zgłoszenia pod l. K. B. Mszana koło Lwowa.

Subjekt znajdzie umieszczenie w handlu korzennym. Oferty poste restante A. B. Lwów. [877)

Zdolni rzemieślnicy jako to: kowale, ślusarze, mechanicy, tokarze metalu i kotlarze, znajdą roboty pod korzystnymi warunkami w kotlarni i odlewarni metalu, Kazimierza Lipińskiego w Sanoku.
(891)

Szukający zajęcia.

Praktykant mogący się wykazać świadectwami, z dobrem pismem polskiem i niemieckiem poszukuje zatrudnienia od godziny 2. popołudniu jako pisarz za wynagrodzeniem dziennym albo od arkusza. Bliższa wiadomość w hotelu Kuhna Nr. 19. pod litera J. K. [905]

Praktykujący nauczyciel poszukuje po wakacjach lekcji ze szkół ludowych za miernem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość pod lit. J. O. w Adm. „Kurjera Lwow“.

Osoba młoda rodowita niemka z ukończonem seminar. żeńskiem władająca gruntownie językiem polskim poszukuje umieszczenia jako nauczycielka za miernem wynagrodzeniem. (886]

Gorzelnik w swym zawodzie wykształcony, mający kurs ukończony w Dublanach, który w danym razie objąłby nawet miejsce magazyniera lub nawet pomocnika dobrego, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Na żądanie może się wykazać świadectwami. Zgłoszenia uprasza pod l. M. K. poste restante Rozdół. [879]

Ekspedytorka pocztowa poszukuje umieszczenia przy nieerarjalnym Urzędzie pocztowym. Bliższa wiadomość: Urząd pocztowy w Busku. (90:]

Rutynowana Ekspedytorka pocztowa i telegrafistka, uzdolniona do samoistnego prowadzenia urzędu, poszukuje umieszczenia od 1 września b. r. Bliższej wiadomości udzieli c. k. Urząd pocztowy w Lubieniu wielkim. (902]

Młoda polka posiadająca język francuski, niemiecki i muzykę szuka posady jako nauczycielka. Łaskawe oferty pod adresem „Rawicz, poste restante Zbaraż. (904)

Kupno i sprzedaż.

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania, dochód brutto 750 zł. Wiadom. u właściciela na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348]

Młyn o 2 kamieniach amerykańskich a o 2 zwykłych jest do wydzierżawienia w Zuszycach pow. Grodeckiego. Bliższa wiadomość w Administracji Dóbr Arcybiskupich we Lwowie. (894)

Sztelarz do jakiegokolwiek handlu zaraz do sprzedania. Wiadomość ul. Sobieskiego l. 3. (901)

Z powodu zwinięcia handlu nasion pod l. 39 Rynek, jest cały przyrząd sklepowy w najlepszym stanie do sprzedania. K. Geistler. (896)

Meble nowe, nieużywane, do sprzedania. Wiadomość ulica Sobieskiego l. 3. (900]

Mieszkania i sklepy.

1 sklep od placu Trybunalskiego l. 3 dawniej dom Andriolego jest zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość na 2 piętrze od rynku l. 29.

2 pokoje z kuchnią do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy domu plac Kapitulny l. 2. (884]

2 pokoje i kuchnia do wynajęcia od 1. Września przy ul. Żółkiewskiej l. 69. Bliższa wiadomość tamże. (851)

5 pokoi z balkonem, kuchnia strych i piwnica, na 1 piętrze od frontu przy ulicy Teatralnej l. 12 dawniej dom Adriolego są do wynajęcia. Bliższa wiadomość na II. piętrze od Rynku l. 29. [865]

6 pokoi, dwa przedpokoje z kuchnią strychem i balkonem każdego czasu zaraz do najęcia na Iym piętrze przy placu Bernadyńskim l. 11 a. (887)

8 pokoi na I piętrze z balkonem, i przynależnościami, które można podzielić na 2 mieszkania, przy ul. Kraszewskiego l. 23 z widokiem na ogród Jezuicki, do wynajęcia. (872}

Dla pp. posłów umeblowane mieszkanie, 3 pokoje duże z kuchnią, przy ul. Zygmuntowskiej l. 14. na dole. Wiadomość tamże. (890)

Na czas sejmu umeblowane mieszkanie i pojedyńczy pokój do wynajęcia, ul. Majerowska l. 7. w ogrodzie. [880]

Do najęcia 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica od 15 września 1884 ul. Pańska l. 2 II piętro. — 4 pokoje, przedpokój kuchnia, strych i piwnica od 1 października 1884 ul. Pańska l. 2 II piętro Oba te pomieszkania mogą być jako całe drugie piątro razem wynajęte. — 1 sklep z pokojem z tyłu i piwnicą ul. Pańska l. 2 zaraz do wynajęcia. (870]

Do wynajęcia! W gmachu Banku kredytowego ulica Jagielońska l. 3. są do wynajęcia 3 sklepy w parterze, tudzież pomieszkanie zajmujące całe 2 piętro a składające się z 12 pokoi, salonu, kuchni, piwnicy i strychu, które w danym razie rozdzielone być może. Bliższa wiadomość tamże na 1 piętrze.
[819]

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.